

Dlaczego nadal popieram powstanie w Libii

23 września 2011

Ci, którzy potępiają ogół powstańców libijskich jako „bandytów” i „najemników NATO”, popełniają błąd podstawowy, nie potrafiąc rozróżnić między zdradzieckim i uzurpatorskim kierownictwem powstania (które należy całkowicie potępić i obalić) a większością szeregowych powstańców. Jeśli przyjąć takie rozróżnienie, to w sprawie Libii rysują się trzy fundamentalne stanowiska: 1. stanowisko prokaddafistowskie (krytyczne czy bezkrytyczne); 2. stanowisko proimperialistyczne (w tym socjalimperialistyczne); 3. stanowisko, zgodnie z którym powstanie w Libii ma prawdziwie rewolucyjne korzenie, lecz zostało błyskawicznie zawłaszczone przez uzurpatorskie elementy proimperialistyczne. (Być może należałoby jeszcze wyróżnić czwarte fundamentalne stanowisko „równego dystansu” do Kaddafiego i powstańców.)

Konsekwentnie opowiadałem się i opowiadam za trzecim z tych stanowisk. Poniżej postaram się to uzasadnić.

Powstańcy zjednoczyli się wokół jedyne go celu obalenia Muammara Kaddafiego i nie potrafili wypracować jakiegokolwiek jednoznacznej propozycji programowej. Trudny do przecenienia pozostaje tu fakt, że w kaddafistowskiej Libii przez całe dziesięciolecie zakazane było tworzenie partii politycznych – nie funkcjonowała choćby i autorytarna monopartia, a nawet to pozostawałoby lepsze od narzuconej przez aparat państwowy apartyjności. Choć natura i życie polityczne nie znoszą próżni, w związku z czym rolę quasi-partii zaczęły odgrywać reprezentacje klas panujących poszczególnych plemion, to owa apartyjność oznaczała brak takiej kultury politycznej, która pozostaje możliwa tylko dzięki funkcjonowaniu partii politycznych – tym bardziej nie mogła więc w Libii zaistnieć kultura polityczna, jakiej oparcie może dać tylko zdrowa

partia rewolucyjna.

Trudno zatem w tym kraju o jakąkolwiek w pełni skryształizowaną tendencję polityczną: wszystkie rzeczywiste podziały społeczne pozostają nieklarowne i jakby skryte we mgle... To właśnie ta sytuacja skrajnej nieklarowności politycznej umożliwiła siłom proimperialistycznym (a w szczególności tym, którzy zdezerterowali z obozu Kaddafiego) kidnaping powstania rewolucyjnego. Stąd też, nawiasem mówiąc, jakakolwiek, choćby częściowa, obrona Kaddafiego – owego elektromagnesu przyciągającego imperializm – nieuchronnie oznacza niezasłużone nagradzanie go za tę jakże wątpliwą zasługę...

Słynne hasło, jakie pojawiło się w Bengazi w pierwszych dniach powstania, głosiło: „No Foreign Intervention – Libyan People Can Manage It Alone”. Zaraz potem na stronę powstania przeszli jednakże ludzie tacy jak Mustafa Abdel Dżalil, skutecznie uzurpując sobie rolę liderów (choć nikt ich nie wybrał, w przeciwieństwie do komitetów ludowych, ustanowionych w pierwszych dniach powstania!). To właśnie ci, którzy wcześniej przegrywali w obozie Kaddafiego konkurencję o najsmakowitsze konfitury, zaczęli najgłośniej domagać się zaprowadzenia tak zwanej „strefy zakazu lotów” – i jeszcze jojczyli przy tym: „sami nie damy rady”! Ponieważ zaś nie istniała żadna skryształizowana siła polityczna, która w obozie powstańczym sprzeciwiłaby się sojuszowi z najgorszymi wyobraźalnymi „aliantami”, nieuchronna okazała się katastrofa.

Katastrofa ta może jeszcze oznaczać najpotworniejszą degenerację jakiegokolwiek rewolucji od czasów Kambodży Pol Pota (czyż polowanie na czarnoskórych robotników-imigrantów w Libii nie przywodzi – przynajmniej w pewnej mierze – na myśl polowania na „wietnamskie dusze w khmerskich ciałach”?). Trawestując zdanie Trockiego o stalinizmie i faszyzmie: nawet mimo najgłębszych różnic podstaw społecznych, mogą zaistnieć tu daleko idące i wyraźnie widoczne symetrie. Lecz nie zmienia to w niczym faktu, że Kaddafi (czy wspomnienie po nim) pozostaje częścią problemu, a nie częścią rozwiązania. Gdy

nieuchronnie obraca się w perzynę obóz byłego dyktatora, wyraźne stają się też głębokie sprzeczności wewnątrz zdradzieckiego i uzurpatorskiego kierownictwa powstańczego – i jeśli gdziekolwiek szukać szansy na lepszą przyszłość dla Libii, to właśnie tu, a nie w jakiegokolwiek nostalgii za czasami reżimu Kaddafiego. Nie ma więcej mowy o powrocie do rzekomego „złotego wieku” Dżamahirijji (tym bardziej, że sam Muammar Kaddafi nie jest już nawet od lat kaddafistą, nie wspominając o jego synu, ultraliberale Saifie al-Islamie z fakultetem London School of Economics...).

Jeśli zatem należy do czegokolwiek „powrócić”, to do pierwszych dni powstania i jego pierwotnych rewolucyjnych celów – istnieje więc potrzeba wykrystalizowania się nowego kierownictwa, które będzie tyleż antykaddafistowskie, co antyimperialistyczne. Osiągnięcie tego będzie niewątpliwie bardzo trudne – ale inaczej nie ma mowy o lepszej przyszłości dla Libii. Takie kierownictwo z pewnością jednak absolutnie nie może sobie pozwolić na potępienie samego powstania – choć koniecznie musi podjąć zaciekłą walkę z tymi, którzy doprowadzili do jego degeneracji.

Tym smutniejszy jest fakt poparcia, jakiego udzieliło Kaddafiemu wielu działaczy lewicy, w tym postaci tego formatu co Hugo Chávez – najbardziej postępowy współczesny przywódca państwowy – czy np. profesor James Petras. Tymczasem nie kto inny, jak obecny lider Al-Kaidy Ajman az-Zawahiri już kilka miesięcy temu jasno poparł powstanie libijskie, równie jasno potępiając przy tym interwencję imperialistyczną oraz wzywając do jednoczesnej walki z Kaddafim i imperializmem. Wobec ogromnego poziomu poparcia dla Kaddafiego na światowej lewicy, to właśnie głos tego zbira był najbardziej słyszalnym w światowej przestrzeni publicznej głosem „tak dla powstania – nie dla interwencji imperialistycznej” – choć taki głos artykułowały między innymi trzy główne współczesne międzynarodowe tendencje trockistowskie, nie miały one szans bycia usłyszanyymi w podobnym stopniu (w tym: usłyszanyymi w

podobnym stopniu w świecie arabskim). Pozostało im niemalże tylko przysłowiowe „przechowanie sztandaru”. Zatem głos „tak dla powstania – nie dla interwencji imperialistycznej”, który powinien być kojarzony przede wszystkim jako głos radykalnej lewicy, pozostał zawłaszczony przez najgorszą islamistyczną czarną reakcję (stanowi to oczywiście implikację zawłaszczenia powstania rewolucyjnego przez imperializm)! To jeden z najbardziej tragicznych – choć rzadko wspominanych – aspektów wojny domowej w Libii.

Ciągle jednak mam nadzieję, że miał rację Dyab Abu Jahjah, który pisał 25 lutego, polemizując z lewicowymi zwolennikami Kaddafiego: „Imperium zawsze będzie usiłować obrócić każde zdarzenie na swoją korzyść, lecz lud nie pozwoli, by tak się stało!”[1] Tak jak on, ufam bowiem w antyimperialistyczny instynkt ulicy arabskiej i nie wstydzę się powiedzieć, że jej głos jest tu dla mnie głosem Ojca, Syna i Ducha Świętego. Gdyby masy, które wyszły na ulice w Tunezji, Egipcie, Jemenie (którego masom chwała nade wszystko!), Syrii i innych krajach, wznosiły zieloną flagę Dżamahirijji, to bez chwili wahania całkowicie poparłbym Kaddafiego! Stało się jednak dokładnie odwrotnie i masy arabskie wznosiły trójkolorową flagę monarchii libijskiej, jaką przyjęli za swój sztandar powstańcy.

To dlatego – nade wszystko dlatego – uważam, że możliwa i konieczna jest Libia bez Kaddafiego, jak również bez tych, którzy wdrapali się właśnie na jego miejsce z myślą o najlepszych konfiturach, i wreszcie bez wpływów imperialistycznych. Dlatego, że nie ma dla mnie czegoś takiego jak rewolucja tunezyjska, rewolucja egipska, rewolucja jemeńska, rewolucja syryjska czy wreszcie rewolucja libijska – chyba, że traktowane jako składowe rewolucji arabskiej, pojmowanej całościowo. Nikomu zaś i niczemu nie ufam we współczesnym świecie bardziej niż właśnie pojmowanej całościowo rewolucji arabskiej.

Walka klasowa nie znosi przerw. Dla tych, którzy pragną jej

postępów, pouczający może być również przykład powstania w Libii – mimo wszystkich jego niepowodzeń, a może paradoksalnie nawet dzięki nim.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacionalista](#)

PRZYPIS

[1] Dyab Abu Jahjah, To some leftist comrades supporting Gaddafi [@] <http://www.aboujahjah.com/?p=261#comment-4921>.